

mięci jego mieszkańców i że wszystko zaczyna się zawsze od słów „kiedy

posypał się na nie szary popiół codzienności. Miały tygodnie i miesiące, przycichł ostry ból i życie znowu przybrało postać tafli wody, na której znikają kręgi wywołane przez kamień ciśnięty z brzegu.

— A ja widzę — upierała się Ewa. — A wiesz dlaczego? Bo ja tam już niedługo bede. Razem z tymi jasnymi duchami. One czasem przy-

i koszyczek z kolorowymi szmatkami. Tom słyszał, jak jej sandałki ostrożnie po schodach, i chociaż zawsze jej przy tym schodzeniu

wał, by nie potknęła się i nie upadła, tym razem nie ruszył się z miejsca.

kach pojawiały się dwa równe, figlarne dołeczki. Wpatrzony w nią jak w obrazek, Tom najbardziej lubił, gdy czekała na niego i wypatrywała go przy bramie, kiedy wracał z miasta z trzciniowym koszykiem pełnym zakupów. Na widok jej promiennej główki czuł, jak serce mu taje w piersiach i gdyby nie to, że lubił zachowywać we wszystkim umiar i powagę, najchętniej za każdym razem biegłby do niej już z daleka jak mały chłopiec.

Któregoś dnia przyszedł do Toma list. „Przyszedł” — to właściwie

powiedziane zostało niezbyt ściśle. Spłynął raczej Wielką Rzeką, w brzuchu jakiegoś parostatku, w parcianym worku, w jednym z setek takich

Chata Wuja Toma była chwilowo zamknięta. Nikt w niej nie mieszkał. Dzieci — Mose, Pete i malutka Polly — zostały umieszczone w Wielkim Domu. Opiekowała się nimi podobno sama pani Shelby. Ale czy pani Shelby ma dość czasu i cierpliwości dla dzieci Wuja Toma i Ciotki Chloe?

zbiegające w dół ku jezioru, którego woda była leciutko słona. Willa nad bukiety. Ogród pełen był najrozmaitszych woni, egzotycznych roślin, podzwrotnikowych kwiatów. Przecinały go białe, wysypane piaskiem alejki,

— Wyłowiłeś mnie z wrzątku, Chipie. Byłem już prawie ugotowany, kiedy pojawiłeś się nagle na drodze.

Lander śmiał się, ściskając mu dłoń z wielką serdecznością. Nawet w półmroku Fantom mógł dojrzeć, że tamten wyrósł na tak pięknego mężczyznę, na jakiego się zapowiadał będąc wyrostkiem.

— Cieszyłem się, że się udało — rzekł Lander. — Obawiałem się, że któregoś dnia zjawisz się przede mną, żeby odplącić mi się za nasze ostatnie spotkanie.

Znów roześmiał się wesołym, nieustraszonym śmiechem, który kazał przypuszczać, że jego słowa były skromniejsze niż jego myśli.

— Cieszę się, że tu jesteś — ciągnął Chip dalej. — Będiesz mieszkał, jak sądzę, w głównym budynku? Nie jesteś żonaty, Jimie?

— Nie.

— Musimy zamieszkać razem wobec tego, zanim jego wysokość da

— Masz na myśli pana Quay, tak?

— Nie. Mam na myśli tego długiego wstrętnego diabła, Kendala! On tu decyduje o wszystkim, jak się wkrótce przekonasz.

— Nie lubisz go?

KONIEC!¹

Wszystkie



Nic!







